

KRÓLICZEK PURE WOOL

(Króliczek wełniany)

BAJKA RODZINNA

Szczecin 2003

Tekst: *Krzysztof Jagielski*
Dziadek

Ilustracje: *Alicja i Urszula Konkol*
Bliźniaczki – Wnuczki, uczennice pierwszej
klasy Szkoły Podstawowej

Przygotował do druku: *Marek Korpik,*
Ojciec Chrzestny Urszuli

Muzyka: ??? (nie znaleziono kompozytora w rodzinie)

Redakcja: Krzysztof Jagielski
Wydawca: Krzysztof Jagielski
Rok wydania: grudzień 2003 Szczecin

Wszelkie prawa zastrzeżone, chronione Unijnym prawem autorskim.

Zabrania się przedrukowywania, kopiowania, nagrywania obrazem i dźwiękiem, cytowania w mediach. W razie nie poszanowania mojego prawa, będę domagał się przed sądem jednego miliona dolarów odszkodowania za poniesione straty moralne.

Wydrukowano 4 (cztery) ściśle ponumerowane egzemplarze

Pierwszy otrzymują - Alicja i Urszula Konkol
Drugi - Krzysztof Jagielski
Trzeci - Hania i Olivka - wnuczki Państwa Luizy i Andrzeja Kamińskich
Czwarty - Emma Jagielska urodzona 18 marca 2004 roku

Adres autora tekstu i wydawcy: kjagielski@post.pl

Część I

Jesteśmy bliźniaczkami. Urszula i Alicja.

- Alicja jest moją starszą siostrą. O minutę.

- Urszula jest młodsza i musi mnie słuchać. Ale jest jak jest, więc opiekuję się nią i ustępuję we wszystkim. Jednak, to ja pierwsza ujrzałam salę porodową i należy mi się prawo majoratu, chociaż nie jestem synem.

- Jaka ona ważna, ale tak naprawdę nie da się nic zmienić, że jestem tą drugą.

(śpiewają)

Po co te gadania,

Rozważania,

wymądrzania.

Jak kropelki wody

Nie do rozpoznania.

Choć z jednego jaja,

„Charakterki” mamy!

Ale - się kochamy.

Ala okrągłutka,

Ula wyrośnięta.

Lecz którz nas rozróżni,

Nas bliźnięta!

Wspaniale jest u babci i dziadka. Pozwalają nam na wszystko i mają więcej cierpliwości niż Rodzice, których to denerwuje, ale Dziadkowie powtarzają - my jesteśmy od rozpieszczania, a wy od chowania.

A do tego mają fantastyczne, wielkie łóżko. Odstępują je, gdy śpimy u nich. Czujemy się wtedy jak na chmurce puchowej, która niesie nas w kolorowe sny. I jeszcze coś – to ogromne dziadkowe biurko. Dziadek bez szemrania wyprowadza się ze swoim laptopem do drugiego pokoju, chociaż wiemy, że na innych fuka i wścieka się. Na tym biurku mamy wiele miejsca do rysowania. Robimy to od niepamiętnych czasów a Dziadek przypomina nam, że te niepamiętne czasy to zaledwie pięć lat. Teraz chodzimy do pierwszej klasy.

Z ochów, achów jakie słyszymy od dziadków domyślamy się, że malowanki podobają się. Podobno mamy talent, a to dla tego, jak wyjaśnia Dziadek, bo biurko jest zaczarowane. Wszystko w tym domu jest tajemnicze. Dziadek jest żartowniś, to my wiemy, ale może czary gdzieś się kryją? Może w obrazach zapełniających każdy skrawek ścian, a może w trochę zakurzonych dziesiątkach książek spoczywających na regałach?

(Dziadek śpiewa)

W ciemnej piwnicy
Hu, hu- duch się błąka
Kajdanami brzdąka!
Pająk pajęczynę plecie,
Oplata rupiecie,
Stare kanapy, fotele.
I biurko, które
Z wami dzielę.
Dwieście lat tam stało,
Aż się rozsypało,
Zszarzało, szerniało.
I kiedyś w piwnicy
Hu, hu – gdzie duch się snuje
Słyszę lamentsy,
Jęki, wołania:
- Jestem do uratowania,
Gotów do szorowania,
Politurowania,
Naprawiania!
I do czarowania! Hu, hu!
Serce miałem czułe
I do tego miękkie...
Biurko stoi tutaj
I wygląda pięknie.
I powiem wam,
Co z gęsią skórką
czuję...
- ono czaruje!

E, tam. Dziadek duby smalone opowiada ale nieraz ołówkę naszą rękę wodzi i sam obrazki składa. Tancerki, księżniczki, modelki mrużą do nas oko. Wołamy Babcie by sama to zobaczyła, ale ona głaszcze nas po głowie, całuje i mawia – już ja się z Dziadkiem policzę!

To jeszcze nic. Nad biurkiem, na lampce wisi na złotej nitce nieduży, mleczno kawowy króliczek pure wool. Nie wolno go nam dotykać. Nigdy się nim nie bawiłyśmy. Dziadek wspomniał tylko, że dawno temu kupił go w Londynie na pchlim targu. Wiemy, że Londyn jest stolicą Anglii i Dziadek obiecał nam, że jak trochę podrośniemy, to polecimy tam samolotem.

Gdy tak sobie malujemy, rysujemy przy zaczarowanym biurku, króliczek pure wool nieraz do nas łapką macha, to strzyga uszami, to oczkiem zamruga a nawet czerwonym pyszczkiem się uśmiecha. O tym opowiadamy tylko Dziadkowi, a on mówi, że do niego też, i to od wielu, wielu lat, jeszcze nas na świecie nie było. Wydaje mu się, że króliczek jest naprawdę zaczarowany ale nie wolno nikomu o tym wspominać. To jest nasza bardzo ważna, bardzo tajemnicza tajemnica i dajemy słowo harcerek, że pozostanie tylko naszą tajemniczą tajemnicą. Dziadek tłumaczy nam, że najważniejsze na świecie jest słowo harcerskie, i że się kiedyś o tym przekonamy.

Ale najfajniej jest po kąpieli, po kolacji gdy w łozu dziadków czujemy się jak królowe. I chociaż oczy nam się kleją, to nie chcemy jeszcze spać. Czekamy na bajki, o które bardzo prosimy, a nawet stanowczo domagamy się. Jak byłyśmy bardzo malutkie Babcia sama je zmyślała. Kończyły się nieodmiennie królewiczami i królewnami. Tak się nam wydaje, bo chyba zasypiałyśmy nim one i oni się zjawiali. A później, gdy byłyśmy starsze to płynęła rzeka gawęd, czytanych dziecięcych opowieści. Znamy je na pamięć i głośno oburzamy się gdy Dziadek wtrąca w nie często swoje bajdurzenia. Ale są wieczory, gdy bawimy się w „teatrum” jak mawia Dziadek. To już jest szaleństwo.

(dziadek)

Sznowna pupliko ! *(przeważnie jest nią Babcia-)*

Zaszczycamy, przedstawiamy,

Wielkie artystki i damy

Spalonych teatrów!

I niech mnie porwie lichy

Jeśli dzisiaj nie zagramy-

„Czerwonego Kapturka”

(babcia gwizdże na palcach)

Nie, to nie powtórka.

To wielki dramat

Na trzy wielkie role.
Jam wilk, co da się we znaki,
Czerwone kapturki – bliźniaki.
Melpomeno – nalej wina
Przedstawienie się zaczyna!
(dziadek podchodzi do babci)
Ha, ha łakom na cię pozieram
Ha, ha i już cię pożeram!
Ach jaka tłusciutka,
Jaka chrupiutka!
Lecz do łoża! – czas nalega
Śpiew Kapturków się rozlega!
(bliźniaczki śpiewają na dowolną nutę)
la, la, la ,la ,la, la, la
(dziadek kładzie się na łóżku i na głowę nasadza jasierek)
(bliźniaczki)
Babciu, bardzo jesteś chora?
Jaka ciebie dusi zmora?
Jakie trapią cię katusze?
Bo spiczaste rosną uszy.
Gdzie twe śliczne zęby trzecie?!
Teraz kłami kłapiesz przecie!...
(dziadek)
Ha, ha jam wilk bardzo srogi
Zjadłbym zaraz was niebogi,
Ale w brzuchu mnie uwiera
I wątroba rozpalona,
Babcia jeszcze nie strawiona.
A jak same już to wiecie
Babcia tłusta była przecież!....

Babcia zrywa się z fotela i protestuje: - Powiedzcie dziewczynki, czy ja jestem gruba? Odpowiadamy zgodnie – ależ nie Babciu. A potem krzyczymy: - Atak na wilka! i rzucamy się na Dziadka. Trwa to tak długo, dopóty Babcia stanowczym głosem nie nakazuje – Dziadek do salonu, a wy spać!

Ale najprzepyszniejszą zabawą są loty do nieboskłonu! Po prawej stronie na łóżku Babcia, my w środku, Dziadek po lewej.

(dziadek)

Od dziesięciu odliczamy,
Pasy mocno zapinamy,
Już silniki drżą i wyją,
Nasze łoże – chalangera
W niebo wzbijają.
Co mówicie?! Nic nie słyszę!
Siusiu chcecie?! Nie ma mowy,
Już pod nami pas startowy,
Już rakiety odpaliły,
Chmury Ziemię przysłoniły.
Na Księżycu lądowanie
Więc czekajcie moje panie.
O, jesteśmy na orbicie,
Start się udał znakomicie!

(księżyc)

Wielka podróż rozpoczęta
Babcia, Dziadek i Wnuczęta
Na poduszkach, pod pierzyną
Po niebiosach do mnie płyną.
Hej, witajcie przyjaciele,
U mnie miejsca dla was wiele,
Gośćmi mymi się poczujcie
I spokojnie tu lądujcie.

(bliźniaczki)

Srebrnotarczy, dziękujemy
Z wyższej dla nas konieczności
Będiesz krótko nas tu gościł.
Gwiazdozbiory zapraszają
Niecierpliwie już mrugają

- Uwaga, mocno skręcam i mkniemy autostradą Mlecznej
Drogi – mówi Dziadek – i obraca jaśkiem jak kierownicą.

- Patrzcie – woła Babcia – jaki tu duży ruch, uważaj Dziadku, zmniejsz
szybkość.

- To bajki, to nasze zabawki! Misiek z urwanym uchem, a to Bąk z zepsutą
pozytywką. O rany, Kopciuszek i Królewicz w karecie. – Halo, halo, tu jesteśmy!
Jakieś rozerwane pudło nas wyprzedza. To klocki Lego! O, kolorowe motyle, jak
pięknie tańczą! To przecież nasze przeczytane książki! Witajcie, nie zapomnieliśmy
o was !

Patrzcie, to nasze lalki, misie, pieski, ptaszki maszerują, a na czele blaszany bębenek, który dostałyśmy na Gwiazdkę. Pozdrawiają nas. To my Ula i Ala, widzimy was, hurra!

(bliźniaczki)

Z chalangera wyfruwamy

Do was zaraz dołączamy.

(zabawki)

Szalejmy po gwiazdach

A będzie wesoło.

Złapmy się za ręce i

Utwórzmy koło.

Bliźniaczki,

Trzymajcie się komety.

Zaczynamy piruety,

Tańce i łamańce,

Wywijańce.

Na dół, w górę,

W lewo, w prawo

Dobrze, dobrze,

Fajnie, klawo.

(Mars)

- Hej tam - spokoj !-Mars się złości.

- Zameńczycie waszych gości,

Gwiazdozbiory też czekają.

Wiele czasu już nie mają,

Bo się pannom oczki kleją.

Niech do łóżka już wracają

- Dostyc tej zabawy.- Babcia denerwuje się. - Wracamy na Ziemię.

-Babcinko jeszcze gwiazdozbiory, prosimy! Nie jesteśmy śpiące.

(dziadek)

Nie są śpiące i zmęczone

A silniki też włączone.

Babciu jakie są rozkazy

Pytam ciągle, wiele razy,

Na nas, gości, tam czekają,

Dają znaki i mrugają.

(babcia)

Dobra – jazda, rozkazuję!

Dalszych przygód nie wstrzymuję.

A Gwiazdozbiory bardzo się niecierpliwią. Dzisiaj rolę gospodyń pełnią Bliźnięta. To przecież ich krewniaczki z Ziemi (a są nimi wszystkie urodzone tam bliźniaki) Alicja i Urszula zdążają w ich stronę. Dziewięćdziesiąt Gwiazdozbiorów zasiadło przy wielkim niebiańskim stole nakrytym kulinarnymi wspaniałościami sprowadzonymi aż z dalekich stron wszechświata. Są tu leguminy galaktyczne, lukrowane promienie gwiazd spadających, od Wodnika kaskady oranżady ze słodkimi bąbelkami, czekoladowe meteoryty, chrupki marsjańskie, a królują wśród tych niebiańskich rozkoszy jogurty z Mlecznej Drogi o wszelkich gwiazdnych smakach.

(Gwiazdozbiór Bliźnięta)

Przyjaciele, cierpliwości
Chwila i witamy gości.
Smoku, Byku! was prosimy
Nie ruszajcie leguminy!
Pytam również Pana Kruka
Co Pan Kruk
W tych chrupkach szuka?!
A wy Raku i Baranie,
Czy z cukierków coś zostanie?
Rany! Niedźwiedzica Mała
Do torciku się dorwała!
Cisza! słyszeć już motory,
Włącz Żyrafo reflektory.
Niech zapalą się czerwienią,
Meteoryty loty zmieniają.
Puste mamy już lotnisko.
Już ich widać, już są nisko.
Baczność! Równaj do prawego!
Gardła -do hymnu Gwiazdznego!

Pośród barwnych błysków Zorzy,
Fajerwerków Mknących Gwiazd,
Łózkowy doleciał pojazd,
Pasażerów sen nie zmorzył.

(Gwiazdozbiór Bliźnięta)

Mile was witamy,
Kuzyneczki z Ziemi
I was drodzy dziadkowie.
Choć ciut, ciut spóźnieni,
Wiele czeka was atrakcji.
Więc do stołu zapraszamy
Bowiem pora to kolacji.

(Bliźniaczki)

Dzięki wam
Gwiazd Zbiory tu przybyłe
Za słowa i za powitanie miłe.
Choć do stołu zaproszone
To nie tkniemy wspaniałości,
Bo jesteśmy uczulone.
Gnębi nas świąd i wysypka,
I musimy ciągle pościć.
Ale wszystko na tym stole
Pałaszować może Dziadek.
Choć we krwi cholesterole,
Choć lipidów groźne związki
Nie odmówi czekoladek
I chrupiącej gąski.
Ale co to?! Ciężą nam powieki
I jakieś ogarnia ziewanie,
Zbiera się na spanie,
Ziewanie, spanie, ziewanie, spa

Zasnęły – Babcia mówi cicho do Dziadka. - Pomału zejdzmy z łóżka, by się nie zbudziły. Zgaś światło i delikatnie zamknij drzwi. Będą spały do samego ranka i śniły o swoich Gwiazdozbiorach .

Część II

Pewnego zimowego piątku, wieczorem, po kąpieli i kolacji, leżeliśmy we wspólnym łóżku u dziadków. Po różnych „wyglupkach” z Babcią i Dziadkiem zasnęliśmy.

Nie wiemy kiedy poczułyśmy, że ktoś delikatnie dotyka naszych ramion i mówi:

- Obudźcie się. Urszulo i Alicjo, obudźcie się.

Na wpół przytomne nie wiedziałyśmy, czy mówi to Babcia czy Dziadek. Było ciemno i bardzo chciało się nam spać, więc wciąż zamykałyśmy oczy.

- To ja was budzę, Króliczek Pure Wool. Ten, który wisi na lampie biurkowej. Nie śpijcie. Zapraszam was na wspólną przygodę.

Byliśmy tak zaspane, że wydawało się nam, iż śnimy o Króliczku P.W. (tak będziemy go nazywać). Ale on nie dawał za wygraną. W końcu usiadłyśmy. Stał przed nami na kołdrze. Nie widziałyśmy go zbyt dobrze, bo oczy nie przyzwyczyły się jeszcze do ciemności.

Poczekajcie – powiedział Króliczek P.W. – zaraz włączę komputer i będzie jasno. Po chwili ekran promieniował ciepłym, niebieskim światłem. Króliczek P.W. siedział na skraju biurka i huśtał nogami.

- Czy teraz mnie poznajecie? Czy dobrze widzicie? Tak, to świetnie. Zapraszam was na wspólną przygodę, jak już wspominałem. W przeszłość. Tam, skąd pochodzę. Czekałem tak długo, aż ktoś napisze o mnie bajkę i zdejmie ze mnie czary. Takie było moje przeznaczenie.

Teraz jestem wolny! - i wykonał dwa salta do tyłu i dwa do przodu.

- Nie bójcie się moje panienki. Powróćcie do swego przytulnego łóżka całe i zdrowe. Słowo królicze.

A teraz dokładnie róbcie to, co wam powiem. Podejdźcie do mnie. Wspólnie. Alicjo złap mnie za lewą łapkę, a ty Urszulko za prawą. Świetnie. Trzymajcie się mnie mocno.

Zaczęłyśmy się zmniejszać, coraz bardziej zmniejszać, coraz szybciej zmniejszać, a razem z nami Króliczek P.W. Poczułyśmy jak wir powietrzny wsysa nas, niczym odkurzacz, w ekran komputera! Nie miałyśmy czasu myśleć, bać się, krzyczeć, pytać o cokolwiek Króliczka P.W. Lecieliśmy w zielono-srebrzystej mgłę. Było fajnie, miło, ciepło i nie straszno.

Jesteśmy bliźniaczkami. Urszula i Alicja. Nie wiemy kim są nasi rodzice i gdzie mieszkają, i dlaczego idziemy wiejską drogą pośród ściernisk i zaoranych pól.

Zapada zmierzch, za ciężkimi granatowymi chmurami chowają się ostatnie promienie słońca. Zimny wiatr wciska się pod nasze cienkie płaszczyki, rozplata wstążki czepeczków. Mamy porwane pończochy, a buciki zabłocone i mokre. Zimno nam. Jesteśmy głodne, zmęczone, spragnione snu.

- Bądźcie dzielne, to już nie daleko – pociesza nas Królik.

O patrzcie, widać już światełka. Zaraz będzie nam lepiej.

Z tym Królikiem to dziwna sprawa. Ni stąd, ni zowąd, dołączył do nas królik, może bardziej większy niż inne króliki, o pięknej mleczno kawowej sierści, trochę o zapadłych bokach, wskazujących, że i on głodu zaznał, ale ... mówiący ludzkim głosem! Najpierw myślałyśmy, że ktoś z nas żartuje schowany za drzewem i udaje głos Królika, ale w zasięgu wzroku żadne drzewo nie rośło. Oglądałyśmy się na wszystkie strony, żywego ducha nie było widać. Musiałyśmy przyjąć do wiadomości, że to gadający zwierzak i bardzo z tego powodu ucieszyłyśmy się, bo było z kim porozmawiać i do tego znał drogę do ciepłego domu.

Światełka zbliżają się powoli, bo jesteśmy coraz bardziej zmęczone. Płacemy, tuliliśmy się do siebie, a przejmujące zimno przenika do szpiku kości. Królik, chcąc nam jakoś pomóc, ciepłymi łapkami rozgrzewa uszy, nosy i policzki.

Przed nami szarzeją kontury wioski, tak się przynajmniej nam wydaje, ale gdy podchodzimy bliżej, okazuje się, że to cyrk rozłożył się taborem! Gdyby nawet było to tylko ognisko w szczerym polu i tak byłybyśmy bardzo szczęśliwe, byle by móc się przy nim ogrzać.

Zatrzymujemy się przy jednym z wozów. Królik puka do drzwi raz i drugi. Cisza, ale po chwili słychać dziewczęcy głos :

- Kto tam?

- To ja Króliczek Mleczno Kawowy!

Zapala się światło i po chwili w drzwiach ukazuje się panienka w nocnej koszuli i lampą naftową w ręku. Jest bardzo wzruszona, bo tylko powtarza:

- Mój Króliczek, mój Króliczek.

A Króliczek wisi już na jej szyi i pyszczkiem wyciera kapiące łzy.

- Wiosenko – tak Króliczek zwraca się do dziewczynki –

towarzyszą mi bliźniaczki Urszula i Alicja. Bardzo są zmęczone.

- Zapraszam, wejdźcie do środka. Przepraszam, nie

widziałam was. Jestem niewidoma od urodzenia.

Nigdy nie byliśmy wewnątrz wozu cyrkowego ale nie czas na rozglądanie się, bo padamy ze zmęczenia. Najważniejsze, że jest ciepło, że pali się w małym, żelaznym piecyku

- Króliczku – mówi Wiosenka – dorzuć drewniak do

ognia, ja podgrzeję zupę i nagotuję wody do mycia. Zaraz przyjdzie Pani Mama.

A po chwili zwraca się do nas:

- Podejdźcie do mnie proszę. Chcę was poznać.

Gdy stajemy przed nią, palcami delikatnie muska nasze włosy, twarze, dotyka czepków, płaszczy.

- Jesteście zziębnięte i mokre! Natychmiast rozbierajcie się. Poszukam w między czasie nocnych koszul, może będą zbyt duże, ale trudno. A potem postaram się was lepiej zapamiętać.

Zdejmujemy przemoknięte płaszczyki, czepki, sukienki, koszulki i szybko myjemy się w już podgrzanej wodzie. Ubieramy nocne koszule, prawie w nich tonąc i wskakujemy do łóżka wskazanego przez Wiosenkę. Przykrywa nas puszystą pierzyną, a nasze głowy zanurzają się w puchach poduszki.

- Tylko nie zaśnijcie, usiądźcie lepiej, zaraz podam wam gorącą zupę, a ty Króliczku nakrój kilka skibek chleba.

Oczy nam się kleją ale jemy łączywie, bo dawno nie miałyśmy nic w ustach.

- Co to za hałasy? – do środka wchodzi Pani Mama.

Patrzy na nas zaskoczona ale po chwili dostrzega Króliczka.

- To, to ... wzruszenie nie pozwala jej wymówić więcej słów.

- Tak, to ja Króliczek Mleczno Kawowy!

I już Pani Matka trzyma go w objęciach.

- Mój zaginiony Króliczek, mój Króliczek...

- Pani Mamo, a to są bliźniaczki Ula i Ala. Sieroty.

Przyszły razem z Króliczkiem.

Nie pamiętamy czy Pani Matka pytała nas o coś, czy skończyłyśmy jeść, co robili Króliczek i Wiosenka? Zapadłyśmy w kamienny sen.

Budzimy się. Ale nie chcemy jeszcze otwierać oczu. Jeszcze odrobinę pospać, poleżeć w ciepłe grubej, milutkiej pierzyny. Jest wspaniale, po królewsku. Głód i zimno odeszły w niepamięć. Czujemy jak wóz drga, lekko przechla się na boki i gdyby nie wyboista droga, po której, jak się domyślamy, jedziemy, mogłybyśmy pomyśleć, że płyniemy na chmurce. Wsłuchujemy się w ciche, i jednostajne pobrzękiwanie rondli i garnków zawieszonych nad piecykiem. Promienie słońca przedostające się przez nieduże okienko, łaskoczą nasze powieki. Trudno, koniec leniuchowania.

- O, nie śpią już nasze bliźniaczki! Dzień dobry, jak się spało? – pyta Pani Matka.

Kiwamy głowami, że dobrze.

Wiosenka – teraz możemy się jej przypatrzeć dokładnie. Starsza od nas dziewczynka o długich, ciemnych włosach spadających na ramiona, rumianej twarzyczce i nieruchomych, martwych, brązowych oczach – i gdybyśmy wcześniej się nie dowiedziały, że jest niewidoma, nigdy byśmy się tego nie domyśliły - w skromnej, szarej sukience, odwraca się od kuchenki, na której coś gotuje, i radośnie uśmiechając się do nas mówi :

-Na pewno jesteście głodne, przygotowałam wam śniadanie. Jest i ciepła woda. Możecie się teraz dokładniej umyć. Hej, Króliczku, słyszę mruczenie, ty także wstawaj!

Dopiero teraz spostrzegamy go rozciągniętego na pierzynie, w naszych nogach.

-Ja! ja nie spałem, tylko bardzo mocno myślałem. No, dobra. Uwaga bliźniaczki. Podwójne salto do tyłu i hop na podłogę.

-Brawo – mówi Pani Matka – widzę, że nie zapomniacieś.

-Dziewczynki, ubranka już suche i jako tako pocerowane. Miska stoi przy kuchence, a obok wiszą ręczniki.

Gdy ubieramy się, mamy czas rozejrzeć się dokładnie dookoła. Oprócz łóżka, w którym spałyśmy, po jego przeciwnej stronie, jest jeszcze jedno, tylko że piętrowe. Na środku stoi niewielki stół, przykryty kolorowym obrusem a przy nim kilka taboretów. Tuż przy drzwiach wejściowych znajduje się kuchenka metalowa, jak się później dowiedziałyśmy, zwana „kozą”. Powinna nazywać się raczej „żyrafą”, bo od niej ciągnie się długa szyja-rura wychodząca przez dach, na zewnątrz. Oczywiście jest jeszcze miska porcelanowa do mycia. Na szafy nie ma tutaj miejsca. Ubrania, kostiumy cyrkowe wiszą na wieszakach przymocowanych do sufitu i kołyszą się w czasie jazdy tak, że nie łatwo się poruszać się między nimi. Ściany wymalowane w kolorowe kwiaty i rośliny. Jest czysto i przytulnie.

Gdy jemy owsiankę na mleku, a Króliczek chrupie ze smakiem marchewkę, Pani Matka i Wiosenka wypytyują nas o rodziców, z jakiego miasta przyszłyśmy, od kiedy jesteśmy w drodze i dlaczego, ile mamy lat, i zasypują nas jeszcze wieloma, wieloma pytaniami.

Możemy im tylko odpowiedzieć – nie pamiętamy. Chciałybyśmy także bardzo znać prawdę. Wiemy tylko, że jesteśmy bliźniaczkami, i mamy imiona – Alicja i Urszula. Naprawdę nic więcej. Robi się nam bardzo smutno i płaczemy.

-Nie martwcie się – mówi Pani Matka – pomożemy wam.

Może odzujemy waszych rodziców. Na razie możecie u nas zostać, jakoś damy sobie radę.

A teraz zobaczcie jak świat wygląda. Słonecznie dzisiaj, choć zimno. Ubierzcie się ciepło, weźcie koc i razem z Wiosenką i Króliczkiem usiądźcie z przodu, na koźle i popatrzcie jak kobyły ciągną wóz. Bo cały czas idą samopas.

Nie wiemy co to znaczy „koziół”, „kobyły”, „samopas”.

Króliczek otwiera drzwi. Chłodne powietrze dostaje się do środka. Najpierw widzimy dwa duże zady końskie, ale zaraz potem już grzbiety i czubki głów ciągnących nas kobył – Pstrokatej i Karej. A dalej wiele, wiele wozów cyrkowych. Na jednym, jadącym tuż przed nami, odczytujemy napis:

„CYRK PRIMABELLO”

Siadamy wszyscy na drewnianej ławeczce „koźle”, opatulamy się szczelnie kocem. Mróz szczypie policzki i nosy. Kara i Pstrokata wydychają obłoki pary. Króliczek Mleczno Kawowy, to imię artystyczne naszego Króliczka, ujmuje lejce w łapki i woła:

- Żywiej tam, żywiej podnoście nogi Pstrokata i Kara!

Kobyły potrząsają głowami i parszczą – Cieszymy się, że wróciłeś ale nie irytuj nas, bo jak popędzimy, to fikniesz kozła ze swojego „kozła”!

Zarżały ze śmiechu, ukazując swoje wielkie żółte zęby.

-Powiedz nam lepiej czy obok ciebie to są te bliźniaczki, o których nam rano opowiadałeś? Jak tak, to witamy was serdecznie Alicjo i Urszulo.

Nie zastanawiamy się, nie jesteśmy zaskoczone i uważamy to za zupełnie naturalne, że zwierzęta i ludzie mają wspólny język.

-Miło nam jest was poznać –odpowiadamy.

-Odróżniam was już doskonale po głosie – mów

Wiosenka. Pierwsza odezwała się Urszula, nieprawdaż?

Tak? To bardzo się cieszę, nie będę was mylić. Króliczek i Pani Matka mają z tym trochę kłopotów.

Droga, którą jedziemy ciągnie się między polami. Z rzadka przejeżdżamy przez wioski, wzbudzając zrozumiałe zaciekawienie.

Na pierwszym miejscu

Razem z rodziną,

Jedzie dyrektor

Z marsową miną.

Wąsami szyję

Swoją oplecie,

Bo są najdłuższe

Na całym świecie.

Małżonka, córki

A także synowie,

Skoczkowie po linach

Weseli klaunowie.

A w wozie drugim

Gwar nieopisany,

Psy, króle, papugi,

Foka i pawiany.

Ale - w tym trzecim!

Klatki to stal

- Powiedzieć żal-

Tygrysy chroni
Od nieznośnych dzieci.

W czwartym i piątym
Kto chce niech wierzy
Ekwilibryści
I woltyżerzy,
Kucyki i konie
W cętki i łaty,
I wielbłąd garbaty.
A Prestidigitator,
(trudne to słowo)
Wąż i aligator,
Kufry tajemnicze,
Cylinder służbowy,
Szósty to wóz
Cyrkowy.
A wozem siódmym,
Któż tam w nim jedzie?
Bure niedźwiedzie,
(Choć się rymują
Dwa zdechłe śledzie.)
Rodzina treserów
I akrobatów,
I bardzo wiele
Potrzebnych im gratów.
W ósmym? zgadywać
W ogóle nie trzeba.
Trąby i bębny
Grzmią aż do nieba,
A ściany pękają.
Tak muzykanci
Wesoło grają.
A kto zamyka
Taboru tyły?
Pani Matka, Wiosenka,
Bliźniaczki, Króliczek,
I dwie kobyły.

Pani Matka podaje nam kubki z gorącym mlekiem i kromki chleba z miodem a Królikowi jabłko, bo on, jak o sobie mówi, jest jaroszem.

- Nie długo, przed zmierzchem zatrzymamy się na postój, a jak poczujecie chłód, chowajcie się do środka. Wracam do swoich zajęć.

- Pani Matka poprawia i ceruje nasze kostiumy na arenę – wyjaśnia Wiosenka – bo zdążamy do Dużego Miasta i tam będziemy występować.

A teraz, mając jeszcze trochę wolnego czasu, opowiem wam o sobie.

Wiele się zmieniło Króliczku od czasu twego zaginięcia, więc i ciebie na pewno to zainteresuje.

Opowieść Wiosenki

Urodziłam się niewidoma. Mam na imię Klara, ale Pan Ojciec nazwał mnie Wiosenką. Bo urodziłam się wiosną. I tak mnie do dzisiaj wszyscy wołają. Nie będę wam teraz wspominała o jego przygodach, bo to nadaje się na osobną i długą opowieść - jak znalazł się w cyrku, jak poznał moją Panią Matkę, jak został właścicielem trzech białych tygrysów. Bo muszę wam powiedzieć, drogie bliźniaczki, że moje kocięta, jak je pieszczotliwie zwę, są razem z nami i w dalszym ciągu występują. Poznacie je później. Przez kilka lat byliśmy – to znaczy Pan Ojciec jako treser, Pani Matka i ja jako jego pomocnice, i tygrysy – atrakcją najwspanialszych i największych cyrków na świecie. Pisały o nas najpoważniejsze gazety, w lożach zasiadali królowie, księżniczki, ba cesarze, szejkwowie i maharadżowie.

Pewnego dnia Pan Ojciec zasłabł podczas występu. Od tego czasu chorował i musiał pożegnać się z wielkimi arenami. Ale bez cyrku i tygrysów nie mógł żyć. Pani Matka namówiła go, by przeniósł się do mniejszego, uciekł od wielkiego świata.

Cyrk „Primabello” przyjął nas z otwartymi ramionami. Bardzo się cieszyli z tak wspaniałego, sławnego tresera i z niespotykanych białych tygrysów. Nareszcie będą mogli sprzedawać więcej biletów, a zdarzały się dni, że nie było co do garnka włożyć.

Pan Ojciec bardzo mnie kochał. W każdym mieście, w każdym miejscu dopytywał o lekarza. Miał nadzieję, że któryś z nich będzie znał lekarstwo na moje oczy. Niestety. Jednak zawsze i wciąż powtarzał – Wiosenko wierzę, że będziesz widziała. Ty też musisz mieć taką niezłomną wiarę. A póki co, przygotuję cię do dorosłego, samodzielnego życia. Tak, by nikt cię nie skrzywdził.

Wiosenka przerwała opowiadanie. Chwilę milczała, patrząc gdzieś w przestrzeń niewidomymi oczami i wyszeptała:

- Pan Ojciec zmarł przed rokiem. Pochowaliśmy go na wiejskim cmentarzu. Bardzo mi go brakuje.

Króliczek przytulił się do Wiosenki, a łzy duże jak grochy spływały mu po pyszczku.

- O moja kochana Wiosenko! O moja kochana Wiosenko!

I nam zrobiło się bardzo smutno, tym bardziej, że nie wiedziałyśmy nic o naszych rodzicach.

Wiosenka cmoknęła na kobyły i opowiadała dalej.

- Nie widzę oczami, ale widzę uszami, nosem, dotykiem, całą swoją skórą, całą sobą. Jak wiele zwierząt i ptaków. Słyszę najmniejszy szmer, niedostępny dla ludzkich uszu, wyczuwam najślabszy zapach i on pozwala rozpoznawać mi nie tylko ludzi, zwierzęta ale i rzeczy. Dotykiem dowiaduję się o wszystkim, nawet o kolorach. Nie wiem co to znaczy widzieć, ale bardzo bym chciała. Może, kiedyś będę mogła? Któż wie.

Chociaż Pan Ojciec bardzo mnie kochał, rozpieszczał, to jednak był bardzo wymagający a nieraz wręcz surowy gdy mnie uczył, nie uwierzycie, sztuki treserskiej! Nie tylko tygrysów ale innych zwierząt i ptaków. Powiem wam i nie będzie w tym żadnej przesady, że nauki te zaczynałam od dnia urodzenia. I dzisiaj jestem dumna z siebie, bo jestem treserką moich kociąt, występuję na arenie i daję sobie sama doskonale radę. Nigdy nie zapomnę mojego pierwszego występu. Byłam bardzo zdenerwowana i wyczuwałam to też u moich rodziców. Mam jeszcze jeden dar - słyszę bicie serca u każdego człowieka i zwierzęcia, a to pozwala mi czytać w ich myślach. Poznają ich zamiary, wiem czy są dobrzy, czy źli, czy mówią prawdę, czy kłamią.

W każdym cyrku jest spora gromadka dzieci. Wiele z nich idzie w ślady rodziców. Uczą się sztuki cyrkowej. Ale nie tylko. Muszą pisać, czytać, rachować. A wy Urszulko i Alicjo umiecie? Tak? To wspaniale. Moi rodzice bardzo o to dbali. Czytali mi wiele książek, a w czasie dłuższych postojów zimowych posyłali do szkoły. Niewidomi czytają książki palcami. Są specjalnie dla nich drukowane. Mam ich kilka w skrzynce pod łóżkiem.

(Wiosenka)

Hej, choć słońko pięknie świeci

A w nos podszczypuje mróz,

Lecz się uczyć muszą dzieci,

Taki to już mus.

A gdy piłka do gry nęci

I zabawa, tuż, tuż, tuż,

(wszyscy razem)

Lecz się uczyć muszą dzieci

Taki to już mus.

Gdy cyrkowa buda pędzi
Dla lenistwa chciałbyś luz

(kobyły)

Lecz się uczyć muszą dzieci
Taki to już mus. *(parskają ze śmiechu)*

(wszyscy razem z kobyłami)
Lecz się uczyć muszą dzieci

Taki to już mus.

(kobyły)

Gdy Króliczek bajki plecie
To zapełnia się nasz wóz.

(wszyscy razem z kobyłami)
Lecz się uczyć muszą dzieci

Taki to już mus.

Gdy słońce dotknęło koron przydrożnych drzew, tabor cyrkowy skręcił w boczną drogę i zatrzymał się na obszernym polu, tuż na skraju lasu. Wozy stanęły wielkim kołem jeden przy drugim, szczelnie je zamykając.

- Pospiesz się Króliczku - zawołała Kara – puść nas wolno, bo chce się nam jeść i pić.

- A może pomogą Bliźniaczki? – odpowiedziała Pstrokata.

- Bardzo chętnie, tylko nie wiemy jak.

- Nie wymądrzajcie się moje kobyły. Przypatrzcie się dziewczynki jak ja to robię – mówi Wiosenka wyprzegając konie.

(Pstrokata)

Oj, bolą nogi
I w krzyżu strzyka,
Takie to życie
Starego pryka.

Coś ty Pstrokata!

Odezwie się Kara.

Może i ja stara,

Ale z nas para

Nie od parady.

Popatrz – jak mocne

Nasze zady,

I skrzą się kopyta.
Napijmy się wody,
Najedźmy do syta.
Dba o nas Wiosenka,
Nie tylko od święta.
A od dzisiaj,
Być może
Także Bliźnięta.
Tak czy owak,
O nas dbają,
Za Rodzinę
Uważają!
*(Króliczek, Pani Matka, Wiosenka,
Bliźniaczki i Kobyły tańczą)*
Bo najcenniejsza
Jest Rodzina!
Bo najcenniejsza
Jest Rodzina!
Tam znajdziesz radość,
I pocieszenie,
Ukojenie,
Zrozumienie,
Wybaczenie.
Bo najwspanialsza
Jest Rodzina!
Bo najwspanialsza
Jest Rodzina!

Plac zapełnił się. Wyprzęgano konie, pojono, czyszczono, wypuszczono na łąkę. Psy biegały, wesoło szczekały. Wyprowadzono niedźwiedzie, kuce i rumaki, wielbłąd rozglądał się ciekawie, majestatycznie przechadzały się pawie. Do lasu pobiegła dzieciarnia, zbierać gałęzie, szyszki, chrust na wielkie wieczorne ognisko. Na pieczenie kartofli. Zmrok szybko zapadał, robiło się zimniej. Nadchodził mróz, bo gwiazdy się skrzyły, a księżyc sierpem świecił. Z wozów w niebo ciągnęły się warkocze dymu. Gotowano kolację, wodę do kąpieli.

-Króliczku, Bliźniaczki, czas odwiedzić moje kocięta powiedziała Wiosenka.

Woźnice podnieśli już byli drewnianą ścianę z napisem „**CYRK PRIMABELLO**”. Tygrysy majestatycznie krążyły po klatce, czekając na Wiosenki odwiedziny. Jakże były zdziwione, a potem uradowane, gdy zobaczyły Króliczka Mleczno Kawowego.

-No stary, gdzieś ty był, gdy ciebie nie było!
Przeszukiwaliśmy wszystkie kąty na świecie, tropiliśmy wszelkie ślady, obwąchiwaliśmy jak psy wszystko co się da. Choć jesteśmy tygrysami i nigdy nie płaczemy, roniliśmy tygrysie łzy.

-Moje tłściochy, śpiochy, białe futerka i ja z tęsknoty za wami usychałem. Opowiem wam w odpowiednim czasie moje przygody. A teraz poznajcie moje towarzyski niedoli – bliźnięta Urszulę i Alicję.

(tygrysy)

Czy w oczach się dwoi?

A raczej troi?

Czy dostajemy zeza?

Halucynacji?

Czy jesteśmy przed

Czy po kolacji?

Czy szumi nam w głowie?

Czy ptaszyna ćwierka?

Któż na to odpowie?

A przed nami, o rety!

Miluśkie stoją kotlety!

Wiemy, co teraz chcemy,

Zaraz was schrupiemy!

-Nie wygłupiajcie się i nie straszcie dziewczynek – Wiosenka otwiera klatkę i wchodzi do środka. Tygrysy, których nie podobna rozróżnić, tak jak bliźniaczek, ocierają się o jej nogi, liżą ręce, mruczą przymilnie.

- A teraz ładnie przedstawcie się.

Jestem *Simba* – tygrys. Wystawia łapę za klatkę. – Nie bójcie się, przywitajcie się ze mną. No śmiało! Ty jesteś Alicja? Co, nie? A to heca. Musisz być oczywiście Urszulą. No Alicjo, teraz na ciebie kolej. Wiecie, nie mogę was rozróżnić nawet po zapachu. A to moje siostry - tygrysyce – *Timba i Umba*. Dygnijcie ładnie jak na porządne siostrzyczki przystało. Myślę, że jak się zaprzyjaźnimy, to nie będziemy się mylić. Wiosenko, czy pójdziemy na spacer?

-Trochę później moje kociaczki rozprostujecie nogi.
Teraz pomogę razem z bliźniaczkami rozpalić ognisko.

Na środku placu, z ułożonego stosu gałęzi pozbieranych w lesie, strzelają w górę języki ognia, rozpryskując się na setki iskierok. Rozchodzi się miłe ciepło, ale trzeba uważać by nie poparzyć się, nie osmolić włosów. Gdy płomienie maleją i można bliżej już podejść do ognia, Dyrektor cyrku „PRIMABELLO”, posiadacz najdłuższych wąsów na świecie, rzecze:

-Uwaga, uwaga, proszę o uwagę. Dzisiaj mamy wielce radosny dzień, powrócił opłakiwany przez Wiosenkę i znany nam z jej opowieści Króliczek Mleczno Kawowy.

-Hurra, hurra - wiwatują cyrkowcy i wtórują im zwierzęta.

Króliczek stojący na barkach Wiosenki wszem rozsła łapkami całusy.

Gdy milkną brawa, okrzyki, Dyrektor stara się podkreślić wąsa ale mityguje się, że przecież opłatał je jak szalik wokół szyi.

-To jeszcze nie koniec niespodzianek. Zawitali do nas niespodziewani goście bliźniaczki Urszula i Alicja. Tylko tyle wiedzą o sobie. Siłacz Nad Siłaczami, bądź uprzejmy, podnieś je do góry i pokaż wszystkim.

Siłacz Nad Siłaczami chętnie spełnia życzenie Dyrektora, bo cóż dla niego takie chucherka, gdy słońca podrzuca do góry niczym piłeczkę, a żelazne łańcuchy chrupie zębami jak pierniczki.

Nie wiadomo czy to bliźniaczkom trzęsą się kolana z emocji, czy też Siłaczowi Nad Siłaczami wyciągnięte do góry ręce z dziewczynkami. Przypuszczać należy, a raczej przyjąć za pewne, że to Alicja i Urszula są trochę zmieszane. A Siłacz Nad Siłaczami trzymałby je nie wiadomo jak jeszcze długo, by popisać się swoją siłą, gdyby nie wołano zewsząd:

- no, dobra, dobra, wystarczy, nie ma lepszego od ciebie, opuść je bo mają pietra!

Alicja i Urszula poczuły się pewniej na twardej ziemi.

Płomienie zwolna opadają. Można ziemniaki powkładać do żaru.

- Przyjaciele – odzywa się Króliczek Mleczno - Kawowy -

nim upieką się nasze bulwy, opowiem wam moje przygody. Chyba, że nie chcecie, że jest późno lub zimno.

- Opowiadaj Króliczku, opowiadaj, nie kryguj się!

MROŻĄCA KREW W ŻYŁACH OPOWIEŚĆ KRÓLICZKA

To był największy cyrk świata – **TROMBOLIMBO** – trzy areny, dziesięć słoni, lwy, tygrysy, lamy, wielbłądy, białe niedźwiedzie, dziesiątki klaunów, akrobatów, no i oczywiście najwspanialsza niezwykłość – trzy białe tygrysy – *Simba, Timba, Umba* i ich treserzy– Pani Matka, Wiosenka i nieobecny wśród nas Pan Ojciec – Króliczek zamilkł na chwilę, bo żal ścisnął mu serce. - Podróżowaliśmy po krajach całego świata. Na wielu morzach porządnie nas kołysało, tak że żołądki podchodziły pod gardło. Ale gdy na arenie stawał Króliczek Mleczno Kawowy z trzema białymi tygrysami, publika szalała.

Zgromadzeni przy ognisku zaczęli śmiać się, klaskać, gwizdać:

-Przestań się przechwalać! Znamy się na tym! Opowiadaj dalej!

-Pozwólcie mi dokończyć – Króliczek, białe tygrysy, Wiosenka i jej rodzice. A widzicie. Kto tu się chełpi? Samochwała w kącie stała. No dobrze. Dalej.

Ale był ktoś jeszcze.
Przechodzą mnie dreszcze
Na samo wspomnienie.
Na cyrkowej scenie
Magię, czary, sztuczki,
Czarnoksiężskie kruczki
Człek zły prezentował.
To on mnie wyciągał,
Do cylindra chował.
Karzeł garbaty,
Na twarzy dziobaty,
Na głowie łysina,
Mroczna mina,
W uszach kolczyki,
W oczach złe płomyki.
Nie zmyślam,
Każde słowo ważę.
Wszędzie tatuaże,
We wzory magiczne,
Diabły, smoki liczne.
Wszyscy się go bali,
Z dala omijali.
Ludzie i zwierzęta.
Takim go pamiętam.

Pan Ojciec, choć wydawał się groźnym treserem, serce miał złote. Bardzo był smutny, że jego ukochana córeczka, Wiosenka, jak ją pięknie nazywał, jest niewidoma. Pewnego razu, na jarmarku, by sprawić przyjemność dziecku, postanowił kupić królika. Wybierała go sama Wiosenka. Siedziałem razem z braćmi i siostrami w dużej klatce. Podobno byłem nadzwyczaj wyrośnięty i o rzadkim kolorze sierści mleczno kawowej. Ale ja o tym nie miałem pojęcia. Chrupałem sobie spokojnie gałązkę jabłoni, gdy nagle poczułem przyjemny dotyk dziecięcej rączki i usłyszałem – tato, tato tego proszę, tego wybieram.

I tak zostałem przyjęty do rodziny tresera. Nadano mi imię artysty cyrkowego Króliczek Mleczno Kawowy. Powiecie znowu, że jestem chwalipełta ale nie było pokazu, w którym bym nie brał udziału. Od salt na trapezie, po tresurę słoni i występów moich przyjaciół białych tygrysów. Z Wiosenką nie rozstawałem się i byłem jej dodatkowymi oczami. Wielki Czarownik także wypożyczał mnie do swoich seansów magicznych. Choć był nie miły, wręcz odrażający i nie zależało mu, by inni go lubili, to muszę oddać mu honor, że był wielkim mistrzem swojej profesji. Nawet ja nie wiedziałem w jaki sposób wyciąga mnie z cylindra. Hop, wyskakiwałem, i kłaniałem się publice.

Wielki Czarownik opiekował się także kasą cyrkową i sprzedawał bilety. Cyrk miał wielkie powodzenie. Namiot był zawsze wypełniony po brzegi, ale Dyrektor narzekał, że w kasie powinno być więcej pieniędzy.

Pewnego wieczoru, gdy Wielki Czarownik jak zwykle po przedstawieniu przeliczał utarg, a drzwi w wozie były niedomknięte, wstąpiłem do niego by uzgodnić jakieś szczegóły najbliższego występu. Spostrzegłem, że część pieniędzy chowa do kieszeni. Chociaż spojrzał na mnie groźnie, że sierść zjeżyła mi się ze strachu, udawaliśmy, że nic się nie stało, a ja baran głupi nie powiedziałem o tym Wiosence. Gdybym wiedział co się stanie ... – jest takie powiedzenie : mądry królik po szkodziu – ale nie uprzedzam faktów.

Jak zazwyczaj publiczność dopisała. Podziwiano czarodziejskie sztuczki Wielkiego Czarownika. Czekałem na swój występ.

-Panie i Panowie grzmiał Wielki Czarownik – popatrzcie na ten cylinder. Pusty. Wywracam go do góry dnem. Pusty. Orkiestra tusz, za chwilę wyskoczy z niego nasz wielki artysta Króliczek Mleczno Kawowy.

Uwaga, uwaga, *abra kadabra, sim sala bim*. No wyskocz!

Paczkcie Państwo jaki leniwy, nie chce mu się, tak mu tam dobrze. Jak nie, to nie. Poproszę o to ptaki. Uwaga, uwaga!

Abra kadabra! I z cylindra wyfrunęło kilka gołębi.

A ja zamieniłem się w małego pluszowego królika. Nie mogłem się poruszać, nie mogłem mówić. Byłem bezbronny i zdany na pastwę losu, jak każdy pluszowy królik czy miś. Chociaż wszystko słyszałem, wszystko rozumiałem.

-Ha, ha, ha – roześmiał się szatańsko Wielki Czarownik masz czego chciałeś. Nigdy już nie wrócisz do swojej Wiosenki, do cyrku. Jesteś zaczarowany po wszystkie czasy, chyba że ktoś napisze o tobie bajkę. Ale taki się nigdy nie znajdzie, nie licz na to – i schował mnie do kieszeni.

Wiosenka, brać cyrkowa i publiczność przypuszczali, że numer z gołębiami to nowy popis Wielkiego Czarownika. Ale gdy po przedstawieni nie dawałem znaku życia, a Wielki Czarownik przysięgał, że mnie nie widział, wszczęto poszukiwania na niespotykaną skalę. Słyszałem jak Wiosenka płacząc, wypytywała o mnie Wielkiego Czarownika, chociaż starałem się krzyknąć z kieszeni, to Wiosenka nie mogła mnie przecież usłyszeć.

-Przepraszam, że wejdę ci w słowo Króliczku – powiedziała Wiosenka bardzo przejęta - gdy pytałam o ciebie Wielkiego Czarownika wyczuwałam, że mnie

okłamuje, że grozi ci wielkie niebezpieczeństwo ale byłam bezradna i nie wiedziałam jak ci pomóc.

-Domyślałem się tego, ale byłem już pluszowym króliczkiem, milczącym, bezwolnym, nieruchliwym. Wiedziałem, że wyznaczono wielką nagrodę za odnalezienie mnie lub wskazanie miejsca mojego pobytu. Na próżno! Spoczywałem już na dnie kufra Wielkiego Czarownika. Dzień płynął za dniem, aż pewnego razu wstąpiła w me serce otucha. Nareszcie przyłapano Wielkiego Czarownika na kradzieży. Przeszukano dokładnie jego wóz, kufry, walizki i choć pieniądze odnaleziono, to nie domyślono się, że ten maleńki, pluszowy króliczek, którego brano nawet do ręki, to ja. I tak razem z magiem, w jego w kufierku, opuściłem cyrk. Na zawsze.

Będę się streszczał, bo ziemniaki już się dopiekają. Proszę? Jeszcze są twarde? Mam więc jeszcze sporo czasu. A może was nudzę? Nie? Miło mi.

Wielki Czarownik, który nie był już Wielkim Czarownikiem, bo żaden cyrk nie chciał go zatrudnić, prawdopodobnie zapomniał, że nosi mnie w kufierku. I razem z nim musiałem dzielić jego nędzne życie. Włóczył się od wioski do wioski, od miasta do miasta. Aż w gospodzie „Pod Gęsim Kuperkiem” przyłapano go na oszustwie podczas gry w karty. Został postawiony przed Sędzią Pokoju, bo tak się nazywał urzędnik sądowy w Anglii, w kraju, w którym przebywaliśmy, i został skazany na wiele lat więzienia. Walizki, kufierki zatrzymał właściciel gospody za niezapłacone noclegi i jedzenie. Kilka wartościowych rzeczy, jego zdaniem, sprzedał z małym zyskiem. Reszta, w tym i ja, znalazła się na strychu. Jak długo tam przeleżałem, nie wiem. Straciłem rachubę czasu. Na pewno miesiące i lata. Słyszałem kręcących się po strychu ludzi, przeważnie wieszano bieliznę i nikt nie interesował się starymi rupieciami.

Lecz pewnego razu zaniepokoiłem się nie na żarty. Po odgłosach jakie dochodziły do mojego kuferka, domyśliłem się, że burzą gospodę. To już mój koniec pomyślałem i choć starałem się płakać, żadna łza nie mogła popłynąć z moich oczu i ulżyć memu sercu. Przypomniałem sobie niewidomą Wiosenkę, która w ciężkich chwilach dla siebie mawiała – nie trać nadziei, dasz sobie radę, najważniejsze nie tracić ducha. Trochę mi to pomogło. Nagle posłyszałem głosy:

- Chłopaki ale fajne stare kufry, zobaczmy co w nich jest. O jakieś dziwne rzeczy, wyglądają na warsztat czarodzieja. Może są coś warte? Zapytajmy sprzedawcy na pchlim targu. Może będzie parę *penny* na piwo?

I znów wstąpiła we mnie nadzieja. Na pchlim targu, to nie jest taki targ gdzie sprzedają pchły jak myślicie, tylko taki, na którym sprzedają wszystko co się da sprzedać, i co znajduje nabywców, Sprzedawca Staroci dał „chłopakom” jak siebie nazywali, nawet sporą sumkę.

Kufer, który był moim mieszkaniem, że tak można powiedzieć, był otwarty, więc mogłem zobaczyć jak Sprzedawca Staroci zaciera ręce z radości:

- Ale mi się trafiło, zarobię na tym sporo pieniędzy, mają te rzeczy chyba powyżej stu lat. Teraz należy to wszystko odkurzyć, ponaprawiać, wypolerować i na stragan! To więcej niż wygrana na loterii! O jaki ładny króliczek! Wyszorujemy ciebie, wyszczotkujemy i sprzedamy!

I wiecie co zrobił – pocałował mnie! Z radości. Radowałem się razem z nim, choć on tego nie wiedział, bo jakże mógł? Byłem wciąż zaczarowanym, małym, wełnianym króliczkiem.

A teraz coś wam opowiem, w co nie uwierzycie i będziecie myśleli, że zmyślam fantastyczną bajkę. Ale daję wam słowo cyrkowca, słowo Królika Mleczno Kawowego, że mówię prawdę. Znalazłem się w innym świecie, nie w tym, w którym teraz przebywamy. Ale o tym dokładniej i szczegółowo opowiem wam później, bo zajmie mi to wiele godzin – bo będę musiał tłumaczyć wam sprawy dla was niezrozumiałe, a to będzie bardzo trudne. Tak czy owak, gdy Sprzedawca Staroci wyjął mnie z kartonu i położył na swoim straganie na pchlim targu, nie tyle oślepiło mnie słońce, tylko to co zobaczyłem.

Dziwacznie ubranych ludzi. Ponieważ było to lato i ciepło, chodzili w krótkich kalesonach i podkoszulkach. Kobiety i mężczyźni! Tak jak nasi linoskoczkowie. Wyobrażacie sobie, na ulicy, w biały dzień! Wozów i dorożek nie było. Jeździły po ulicach jakieś dziwne maszyny, nie ciągnięte przez konie, a z rur, które wystawały z tyłu, wydobywał się czarny dym, tak jak z naszych taborowych kominów. A cuchnął! Myślałem, że się uduszę.

I chociaż rozumiałem ich język, to wiele słów było dziwacznych. Wszystko było inne - domy, ulice, wózki dziecięce. Żadnych lamp naftowych i gazowych. Zapalały się takie małe buteleczki i jasno świeciły. Więcej dzisiaj wam nie powiem, wspomnę tylko, że był to świat bardzo zaśmiecony, zakurzony, z brudnymi rzekami i jeziorami.

Bardzo długo leżałem na straganie Sprzedawcy Staroci. Któregoś dnia wziął mnie w rękę, przyglądał się długo i powiedział, niby do mnie:

-Przyszyję ci do boku, o taką wstążeczkę, z napisem Pure Wool. Będziesz cenniejszy i atrakcyjniejszy. Może ciebie ktoś w końcu kupi.

Wielu przechadzających się po pchlim targu interesowało się mną, ale to cena była zbyt wysoka, a to że z wełny a nie bawełny, a mógłby mieć inne uszy. I takie denerwujące chocki klocki.

Aż pewnego popołudnia, gdy było pustawo a Sprzedawca Staroci zastanawiał się nad zamknięciem kramiku, zbliżył się pan, który jak na swoje lata wyglądał niezłe, o lekko siwiejących skroniach, z zarysowanym brzuszkiem, wysoki, z czarującym uśmiechem i miłych oczach.

-Dobre popołudnie. Piękną pogodę mamy, nieprawda – zwrócił się do Sprzedawcy Staroci – czy można popatrzeć i poszperać? A ten króliczek ile kosztuje? Co! Dziesięć funtów! O, proszę szanownego pana, nie należę do bogaczy.

Wiecie co, serce biło mi jak szalone. Miałem serdecznie dosyć przebywania na tym straganie. A facet był miły. Nie mogłem prosić go by mnie kupił, bo jak? Musiałem z całej siły wierzyć.

-A ten cylinder? Dwadzieścia! To już pan przesolił. A powiedzmy ten misio bez oka i ucha? Trzy funty, no, no, już lepiej. Ale cały czas zerkał na mnie i wiedziałem już, że będzie się targował o mnie.

-No to jak będzie z tym króliczkiem? Dam pięć. Nie proszę pana, osiem wykluczone ale daję siedem i przebijamy rękę.

Kupił mnie! Hurra! Chciało mi się skakać z radości ale zapomniałem, że nie mogłem, że byłem wciąż zaczarowany. Nie miał mnie kto odczarować, bo Wielki Czarownik już nie żył, a nikt nie myślał o napisaniu o mnie bajki.

I tak moi mili, cierpliwie mnie słuchający, znalazłem się w mieszkaniu mojego nowego właściciela. Było przytulne i sympatycznie. Oprócz mnóstwa książek na regałach, ściany pełne obrazów.

Postawił mnie na biurku. Usiadł na fotelu i długo, długo mi się przyglądał.

-Wiesz co króliczku, coś masz w sobie ale ja nie potrafię tego rozgryźć. Działasz na mnie uspakajająco i twórczo, bo musisz wiedzieć, że piszę książki. Będiesz moją maskotką i znajdę dla ciebie wygodne miejsce. O, wiem, będziesz wisiał na mojej biurkowej lampie. Możemy sobie pogadać, oczywiście jak będziesz miał na to ochotę - i podrapał mnie po uszach.

Płakałem ze szczęścia, choć łzy nie mogły płynąć. Pisarz. Może pisze bajki. I może napisze o mnie? Musiałem uzbroić się w cierpliwość. Przecież przetrwałem tyle lat, to i przetrwam następne. Wierzyłem, wierzyłem, że napisze o mnie bajkę.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Pisarz często siadał przy biurku i myślał. Patrzył przez okno. Wygodnie wyciągał się w fotelu i przymykał oczy.

-Wiesz co Króliczku, muszę napisać bajkę dla dzieci.

Wydawca bardzo mnie o to prosi. Ale ja nie mam żadnego pomysłu, nic nie wchodzi mi do głowy. Myślę i myślę. Ale ty mi nic nie poradzisz, no bo jak? Jak to nic!

Już wiem! Już wiem! Już wiem!

Cudny to dzień, to dzień!

Już pomysł mam w głowie,

To bajka o tobie!

O moim króliczku

Entliczku, pentliczku,

A będziesz nazwany

Króliczek wełniany!

Zaczarowany król

Króliczek pure – wool! (*piur – tul wymawiać*)

Gdy pisał pierwsze słowa, czułem jak czarodziejska moc

ustępuje. Było mi Pisarza bardzo żal, polubiłem go ale chciałem wrócić do Wiosenki, tak długo na to czekałem. Nie ociągałem się.

Znalazłem się na drodze prowadzącej do waszego cyrku, a mocą czarów wiedziałem, że znajdę tutaj także moją Wiosenkę. Po drodze spotkałem zagubione, przemarznięte, przemoczone bliźniaczki Urszulę i Alicję.

Tak się skończyły moje przygody.

Wyciągano z żaru ogniska upieczone kartofle. Parzyły ręce i usta. Smoliły buzie i palce. Śmiechu i zabawy przy tym było co nie miara. A Pan Orkiestrant brzdąknął w struny gitary i zaśpiewał:

Gdy ranny kur zapieje

I do pracy trzeba wstać.

Cyrkowa brać się śmieje!

Cyrkowa śmieje się brać!

Gdy deszcz z nieba leje

I wodzie trzeba stać.

(refren śpiewają wszyscy)

Cyrkowa brać się śmieje!

Cyrkowa śmieje się brać!

Gdy wóz śnieg zawieje

Szufle łąpać w garść.

Cyrkowa brać się śmieje!

Cyrkowa śmieje się brać!

Gdy się nic długo nie je

A głód zaczyna ssać.

Cyrkowa brać się śmieje!

Cyrkowa śmieje się brać!

Lecz słonko gdy przygrzeje,

Gacie należy prać.

Cyrkowa brać się śmieje!

Cyrkowa śmieje się brać!

Gdy lwa pod włos wycesać

A słoniowi zęby rwać.

Cyrkowa **nie** śmieje się brać!

Cyrkowa **nie** śmieje się brać!

Dni płynęły wolno, tak jak powoli przemieszczał się cyrkowy tabor. Pozostało jeszcze niewiele kilometrów by dotrzeć do Dużego Miasta, gdzie miano postawić namiot i zaprezentować mieszkańcom nowy, Wspaniały Program Bożonarodzeniowy a potem, w tym Mieście, jak to się mówi „przezimować”. Zwierzęta w ciepłych stajniach, a cyrkowcy w swoich wozach. A dzieci oczywiście z radością pójdą do szkoły.

Pisarz, który pisze bajki jest jak wróżka, która wie co zdarzy się w przyszłości. Ba, jest nawet lepszy, bo może podpowiadać swoim bohaterom co mają robić, jak się zachowywać. I sam tą przyszłość tworzyć. Nie będę się wymądrzał, tylko osłonię rąbek trzymanych w tajemnicy przygotowań do tego Nowego Programu Bożonarodzeniowego. Tylko ciut, ciut, bo gdy będę pisał o tym widowisku, może być już dla was nudne, i rzucicie bajkę pod łóżko.

Zdradzę wam, że Alicja i Urszula wystąpią razem z Wiosenką i tygrysami, że Króliczek Mleczno Kawowy pozwoli wyciągnąć się za uszy z cylindra, tym razem młodemu i miłemu prestidigitatorowi, który przyjaźni się bardzo z Wiosenką, ale pst!, o tym potem, że dwie Siostry z Dalekiej Północy Hania i Oliwka pokażą wspaniałą tresurę foki. Nie, dosyć. Myślę, że się rozgadałem.

Łatwo jest podziwiać i zachwycać się występami cyrkowców. Bić im brawo, jeść prażoną kukurydzę, siedzieć na ławce w namiocie lub rozwalać się na kanapie przed telewizorem. I wydaje się to wszystko takie łatwe! Salto na trapezie, pestka. Skok tygrysa przez płonącą obręcz, e tam!

Odczuć to należy, jak się to mówi „na własnej skórze”. Choć *Simba*, *Timba* i *Umba* były łagodne i miłe, Alicja i Urszula miały początkowo takiego pietra, że omijały klatkę z odległości dziesięciu metrów. A gdy miały przejść po linie leżącej na ziemi, to dostawały zawrotów głowy. Gdy już po wielu dniach prób wciągnięto je pod sam dach namiotu i spojrzały w dół, to już nie mówiło się o zawrotach głowy, tylko z zamkniętymi oczami, kurczowo trzymając się akrobatów, krzyczały: ratunku, ratunku! Musiano poprosić Siłacza Nad Siłaczami by obie panienki zniósł na dół!

Program miał być nadzwyczajny, bo mieli wystąpić nadzwyczajni goście, więc brać cyrkowa ćwiczyła nie tylko z zapalem, ale z wielkim nakładem sił i poświęceniem. Pot łał się z czoła, ubrania gimnastyczne zmieniano co chwila, bolały zakwaszone mięśnie. Ćwiczone, ćwiczone i jeszcze raz ćwiczone. Od wczesnego ranka, do późnego wieczora. Nie tylko ludzie ale oczywiście i zwierzęta, którym także udzielił się powszechny zapal.

Muszę się jeszcze raz wtrącić jako pisarz i powiedzieć wam prostą prawdę – jak bardzo chcecie osiągnąć „coś”, być „kimś”, pozostaje jedna, jedyna droga – uczyć się, uczyć się, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Przypomnijcie to sobie gdy w Dzień Bożego Narodzenia, razem z widzami będziecie oglądać – oczami wyobraźni, Nowe, Wspaniałe Występy cyrku „**PRIMABELLO**”.

Szyto też nowe kostiumy, łatano stare, malowano dekoracje, uzgadniano najdrobniejszy szczegół programu. Aż w końcu, tuż przed Świętami cyrk dotarł do Dużego Miasta i rozłożył się obozem na obszernym placu, tuż koło burmistrzostwa. Gapiów zbiegło się co nie miara. Zainteresowanie było powszechne i gdy tylko otworzono okienko Kasy Cyrkowej, ustawily się długie kolejki i sprzedano wszystkie bilety na kilka przedstawień. Zaciekawienie doszło do zenitu, gdy w mieście rozlepiono reklamowe plakaty.

CYRK PRIMABELLO

Ma zaszczyt zaprosić na
Światową Świąteczną Premierę

Tresura jedynych na świecie
BIAŁYCH TYGRYSÓW
Simby Timby Umby
przez niewidomą Wiosenkę

**NIEROZPOZNAWALNE
BLIŹNIA CZKI**
Alicja i Urszula
spacerujące na linie nad
groźnymi Białymi Tygrysami

Dziewczynki z Dalekiej Północy
Hania i Oliwka
tresujące fokę

Tajemniczy przybysz z Innego Świata
Królik Mleczno – Kawowy
w wielu fantastycznych rolach
P o n a d t o
Klowny, Kolombiny, Pierroty, Linoskoczkowie,
Atleci, Czarownik, Woltyżerzy,
Niedźwiedzie, Wielbłądy, Konie, Kuce i pozostała
liczna menażeria

ORKIESTRA
Bufet obficie zaopatrzoney
UWAGA, UWAGA! NOWOŚĆ!
Oświetlenie i ogrzewanie GAZOWE !

Gdy mieszkańcy Dużego Miasta zasiadali do stołów i w skupieniu spożywali potrawy wigilijne czekając na Świętego Mikołaja, w namiocie cyrkowym panował nieopisany zgiełk i krzątanina przed jutrzejszym przedstawieniem. Postanowiono przełożyć Święty Wieczór na następny dzień, po występach. Taka była potrzeba chwili, i bez względu na święto pracowano. Nie muszę wspominać, że bardzo późno wieczorem odbyła się Wielka Próba Generalna, i że wypadła wspaniale!

Pierwszy Dzień Bożego Narodzenia był śnieżny, mroźny i słoneczny. Ulicami sunęły sanie, mijały się powozy, ślizgawki były pełne rozbawionej dziatwy, a pagórki oblepione saneczkującymi. Tłum spacerowiczów obchodził cyrk dookoła wypatrując cyrkowców i zwierząt. Nadaremnie. Panowała taka cisza, jakby wszyscy udali się poza miasto na piknik, na pieczenie kiełbasek. Ale tam jeszcze spano po trudach przygotowań do premiery. Jednak mieszkańcy miasta nie niepokoili się, bo kupili już bilety na przedstawienie, na piątą po południu.

Godzinę wcześniej lampy naftowe, i, ostatni krzyk techniki, gazowe, rozświetliły wnętrze wielkiego namiotu, wszystkie do niego dojsia i główną bramę z dumnym napisem „**CYRK PRIMABELLO**”. Po obu stronach szerokiej drogi prowadzącej do namiotu stały choinki kolorowo udekorowane. U wejścia służba porządkowa, w czerwonych strojach Mikołajów, sprawdzała bilety i wskazywała numery miejsc.

Wnętrze namiotu przybrano świerkowymi girlandami, kolorowymi papierowymi aniołami i złotymi gwiazdami. Galerię, na której orkiestra grała świąteczne melodie, zakrywała czerwona zasłona ze skrzącymi się literami „**WESOŁYCH ŚWIĄT**”.

Namiot powoli wypełniał się. Było gwarno, wesoło, świątecznie. Podziwiano dekoracje, od dziewczyn, w strojach Mikołajów, noszących małe kramiki, kupowano oranżadę w butelkach i słodycze.

Lampy gazowe rozjaśniały mocniej, sprzedawczynie znikły, orkiestra przestała grać. Publiczność milkła rozumiejąc, że zaraz zacznie się Wielka Świąteczna Premiera.

Jakoż zasłona z napisem „**WESOŁYCH ŚWIĄT**” powędrowała w górę i zobaczono muzyków. Ubrani w stroje mikołajkowe zagrali na złotych fanfarach.

Rozsunęła się powoli główna kurtyna i ... publice zaparło dech. Wstano z miejsc. Na arenę wjeżdżały sanie ze Świętym Mikołajem (mogę wam zdradzić, że był to Dyrektor Cyrku, ten z najdłuższymi wąsami na świecie), powoziła Wiosenka, a ciągnęły

...nasze białe tygrysy – *Simba, Timba i Umba*, z czapeczkami mikołajkowymi na głowach, a na tygrysicach siedziały ... Ala i Ula. Oklaskom nie było końca.

By ciągle nie powtarzać się, powiem wam, że tego wieczoru wszyscy cyrkowcy przebrani byli za Świętymi Mikołajów, a zwierzęta nosiły na głowach czerwone czapeczki.

Gdy zaprzęg zatrzymał się na środku areny, Ula i Ala stanęły obok tygrysów, orkiestra przestała grać, a Dyrektor pokłonił się publiczności i powiedział francuskim akcentem, bo taka moda panowała we wszystkich cyrkach świata:

-*Madam et Mesje*, mam zaszczyt powitać szanowną publikę i w imieniu artystów i zwierząt najwspanialszego cyrku **PRIMABELLO**, życzyć Wesołych Świąt i zaprosić *Madam et Mesje* na jedyną w swoim rodzaju Świątówą Świąteczną Premierę! Oto przedefiladuje przed wami Wielka Niepowtarzalna Parada naszej braci cyrkowej! Ludzi i zwierząt. W tym cyrku jesteście wszyscy braćmi. Orrkiestra marsza! Kurrtyna!

W czasie powitania dyrektorskiego, białe tygrysy wyprzęgnięto i wyprowadzono. *Simba* był cały czas niespokojny. Bliźniaczki słyszały jak powtarzał w kółko:

-W tej czapeczce mikołajkowej wyglądam jak koczokodan, jak koczokodan...

Paradę otwierali wołyżerzy na wspaniałych koniach, kucach i wiecie co, załapały się nawet nasze kobyły Pstrokata i Kara, wdzięcznie poruszając kopytami i zadami.

Tuż za nimi szły wolno dwa brunatne niedźwiedzie prowadzone na łańcuchu przez tresera, i zaraz potem Dziewczyny z Dalekiej Północy Hania i Oliwka ciągnące na wózku najprawdziwszą fokę w wannie z wodą. Dalej postępowały majestatycznie kołysząc się dromadery i wielbłądy, (jeden z wielbłądów o imieniu Puputewe zaprzyjaźnił się był bardzo z Alicją i Urszulą. Powiedziałem to tak tylko na marginesie) prowadzone przez arabską rodzinę. Jeszcze nie zdążyli opuścić areny a już z wielkim szczekaniem, piskiem i łopotem skrzydeł wpadła do środka menażeria - psy, pawiany, papugi, gołębie – koziółkując, skacząc, fruując nad głowami szanownej publiczności, ale na wołanie treserów, karnie znikli za kotarą.

Teraz ukazała się liczna grupa akrobatów co po linach chodzą, między trapezami latają, co wykonują słynne salta mortale. W pewnej odległości z wdziękiem szedł młody i przystojny prestidigitator, niosąc w ręku cylinder z naszym bohaterem Królikiem Mleczno Kawowym. Królik to wyskakiwał z cylindra, to chował się do niego by nagle ukazać się spod czerwonej czapeczki czarodzieja, to wykonując salta i fikołki na barkach młodzieńca, to śląc całusy rozbawionej publiczności. A na zakończenie wysypała się „banda” kłownów, pierrotów, arlekinów, kolombin, dorosłych i dzieci, przewracających się, czyniących salta, stojących i chodzących na rękach, przeciskających się przez siedzącą publikę, targając ją za nosy, uszy, wicherząc fryzury, całując w czoła i rozdając dzieciom słodycze.

I gdy ostatni komici znikli za kotarą zegnani huczными brawami, Dyrektor Cyrku pokłonił się głęboko i powiedział:

-*Madam et Mesje*, mam zaszczyt pokazać szanownej publice najdłuższe wąsy świata, ot one!

I począł je odkręcać ze szyi. Podskoczyły do niego Alicja i Urszula, złapały za czubki i pomału odchodziły od Dyrektora, aż doszły do brzegów areny. Wąsy starannie wypomadowane wyglądały jak dwie długie liny.

-A teraz *Madam et Mesje*, Bliźniaczki przymocują moje wąsy do sań. Tak, dobrze. Wskakujcie do Wiosenki. *Atansion, atansion siwuple!* Uwaga, uwaga!

Dyrektor pochylił się do przodu, wąsy naprężyły się jak struny, sanie drgnęły i pociągnął je w stronę wyjścia. Aplauz publiczności był oszałamiający. Czegoś podobnego jeszcze nie widziano.

Prawie bez oddechu, bez najmniejszych przerw, jeden za drugim leciały popisowe numery, a cyrkowcy występowali już w swoich galowych kostiumach.

Jeszcze przed przerwą zaprezentował się młody i czarujący prestidigitator wraz z Króliczkiem Mleczno Kawowym. Co on nie wyrabiał! Włożył Króliczka do skrzynki, rozdzielił ją na trzy części i zobaczono Króliczka w kawałkach. Publika zamarła, jęknęła ze zgrozy.

-Proszę się nie martwić - wołał nasz czarownik - zaraz go złożę. Pozostawiał skrzynki. Dlaczego gwizdżecie? Coś nie gra? Aha, połączyłem głowę z nogami, o przepraszam, poprawię się. I gdy obrócił skrzynki, Króliczek wyskoczył cały i zdrowy.

Ale najlepszy był numer z cylindrem, nie mówiąc o wyciąganiu za uszy Króliczka. Pani Burmistrzowa, siedząca w łoży obok Pana Burmistrza, której jedynym zajęciem w życiu było jedzenie, miała na głowie wspaniałą jej zdaniem kapelusz, i oczywiście modystki, która go sprzedała za dosyć okazałą sumkę pieniędzy. Nie dość, że rozmiarem przypominał koło od karety, ale na tym kapeluszu znajdował się cały ogród kwiatowo-owocowy. A w samym środku królował wypchany bażant z długim ogonowym piórem, muskającym od czasu do czasu nos Pana Burmistrza.

Młody, sympatyczny i przystojny prestidigitator podszedł do Pani Burmistrzowej i z całym należnym jej szacunkiem pokazał jej cylinder.

-Byłbym niezmiernie zaszczycony gdyby szanowna Pani Burmistrzowa, zechciała spojrzeć do środka. Proszę. Prawda, że pusty. A gdyby mogła Pani szanowna, włożyć swoją śliczną rączkę i sprawdzić, że jest to zwykły, tani cylinder.

Pani Burmistrzowa pokraśniała z usłyszanego komplementu, i swoje paluszki zgrabne jak serdelki włożyła do środka.

-Wielce szanowna publiczności. Pani Burmistrzowa potwierdza, że jest to najzwyczajniejszy cylinder, noszony na głowie o każdej porze i codziennie.

Brawo dla Pani Burmistrzowej.

A teraz uwaga. Orkiestra staccato. Czary, mary, cylinder stary ale jary.

-Gdzie mój drogi kapelusz! Rób coś mój mężu! Wołaj policję – lamentowała w niebogłosey Pani Burmistrzowa. Kapelusz znikł.

-Panie Burmistrzu, szanowna publiczności proszę popatrzeć. Nic nie ma w cylindrze. Króliczku Mleczno Kawowy wskocz do środka. Hoop! Oto dowód, że jest pusty. Króliczku wyskocz, dziękuję.

Uwaga, uwaga, orkiestra tusz!

Młody, sympatyczny i przystojny prestidigitator wyciągał z cylindra z wielką ostrożnością ogromny kapelusz Pani Burmistrzowej, następnie podszedł do niej, przyklęknął na jedno kolano jak rycerz i podał jej.

Jak to zrobił nie powiem. Nie mogę zdradzać tajemnic prestidigitatorów.

Zaraz potem Dyrektor Cyrku zarządził półgodzinną przerwę. Oblegano bufet. Młodzież i dzieci tłoczyli się do precli, kanoldów i limoniady. Panowie kupowali paniom szampana, a sami wychodzili przed namiot zapalić cygaro. Jak dotychczas przedstawienie bardzo się podobało. Pan Burmistrz był bardzo zadowolony z „incydentu kapeluszowego” jak mówił, bo to na pewno przysporzyło mu dodatkowych głosów w najbliższych wyborach do magistratu.

Gdy czas przerwy mijał i zajmowano miejsca, wokół areny stały już wysokie żelazne kraty, siedziska dla tygrysów i wybieg. Wewnątrz na wysokości czterech metrów rozciągała się stalowa lina.

Orkiestra zadęła w fanfary. W klatce pojawił się Dyrektor Cyrku w czarnym fraku i eleganckim cylindrze.

-*Madam et mesje. Atansion siwuple!* Oto niezwykły pokaz tresury białych tygrysów, jedynych na świecie, tylko w naszym cyrku! Treserką jest nasza wspaniała i dzielna dziewczyna Wiosenka. Trudno wymówić mi te słowa – jest od urodzenia ociemniała. *Madam et Mesje*, od niedawna pomagają jej Nierozpoznawalne Bliźniaczki Alicja i Urszula.

Madam et Mesje, atansion, atansion siwuple oto nasze bohaterki!

Do środka weszły Wiosenka, Ala i Ula, Pani Matka poubierane w kolorowe i bogate stroje indyjskie, a razem z nimi Króliczek Mleczno Kawowy w turbanie maharadży. Wiosenka trzymała w ręce długi kij bambusowy i bat. Pokłonili się ładnie publiczności, a Wiosenka strzelając z bata, zawołała: - *Simba, Timba, Umba!*

Wybiegiem wpadły do środka nasze tygrysy. Po drodze jednak *Simba* powiedział do swoich siostrzyczek: - szczęście, że zdjęli mi tą okropnie denerwującą czapkę, bo bym nie wyszedł. Za żadne skarby! A teraz udajmy, że jesteśmy wściekłymi tygrysami. Latały po klatce jak opętane, szczyrzyły kły, ryczały. Wiosenka strzelała z bata i kijem bambusowym zaganiała na siedziska. Bliźniaczki udawały, że się bardzo boją i wspinały się na kraty. Króliczek obejmował szyję Wiosenki. Pani Matka pomagała córce. W końcu grzecznie usiadły i ciekawie rozglądały się po publiczności.

Timba cicho szepnęła do *Umby*: - chciałabym mieć taki kapelusz jak Pani Burmistrzowa i obie zachichotały.

- Cicho tam w szeregu - krzyknęła Wiosenka i pogroziła batem.

Po wspnianym pokazie tresury, kiedy to tygrysy skakały przez płonące obręcze, kulały się po arenie, grały w piłkę, wskakiwały na siebie, pędziły po klatce jak rumaki z Ulą, Alą i Królikiem siedzących na ich grzbietach, bujały się na huśtawkach, bawiły się w karuzelę, udawały, że połykają Króliczka i wyczyniały to, czego najlepiej tresowane tygrysy w innych cyrkach nie umieją, Dyrektor Cyrku ogłosił wszem i wobec:

-Madam et Mesje, proszę o ciszę, o zachowanie szczególnego spokoju. Nierozpoznawalne Bliźniaczki dadzą pokaz akrobacji na linie rozciągniętej nad dosyć nerwowymi dzisiaj tygrysami, bez żadnego zabezpieczenia. Numer ten należy do jednego z najniebezpieczniejszych na świecie! Bardziej niż słynne *salto mortale*. *Atansion, atansion, siwuple!*

Gdy Ula i Ala wspięły się po sznurowych drabinkach, po obu końcach liny i weszły na nią, w namiocie zapanowała taka cisza, że gdyby o tej porze zimowej mogła latać przysłowiowa mucha, to byłoby ją słyszeć. Balansując rozłożonymi rękami, powoli, stopa za stopą, zbliżały się do siebie. Wiosenka, Pani Matka, Króliczek i tygrysy wiedzieli, że to naprawdę bardzo trudna akrobacja, że dziewczynki mogą w każdej chwili spaść. To były nie przelewki. Bliźniaczki jednak z niesłychanym zacięciem ćwiczyły i zawsze znakomicie dawały sobie radę. Oczywiście, że miały tremę jak każdy cyrkowiec czy aktor. Ale gdy stały koło siebie, na linie, zdenerwowanie minęło. Pocałowały się. I teraz przystąpiły do wykonania najtrudniejszego popisu.

Ula lekko ugięła nogi i dla utrzymania równowagi pochyliła się do przodu. Podały sobie ręce i Alicja postawiła na kolanach siostry najpierw jedną stopę, potem drugą i w odpowiednim momencie podciągnęła się. Wyglądały jak litera Y. Teraz następowała krytyczna chwila. Alicja miała stanąć na ramionach Uli. Obie odchyliły się bardzo niebezpiecznie do tyłu i Alicja najpierw lewą nogę, a potem prawą położyła na ramionach Uli i przykucnęła trzymając się kurczowo głowy siostry. Teraz obie zwinie wyprostowały się. Alicja stała na ramionach Urszuli, a Urszula na

cienkiej, chybotliwej linie. To było nieprawdopodobne! Nawet niezrównani akrobaci chińscy nie potrafili by coś takiego zrobić.

Publika nie mogła klaskać. Tygrysy skupiły się pod dziewczynkami i jak długie wyciągnęły się na arenie, jakby czekały na smakowity kąsek, który im za chwilę spadnie z nieba.

Alicja zwinnie zeskoczyła na linę, obie balansowały przez chwilę, by utrzymać równowagę, a następnie robiąc gwiazdę, dotarły do drabinek i zeszyły na dół.

To co teraz działo się w cyrku naprawdę trudno opowiedzieć. Publiczność szalała, biła brawo, podrzucała kapelusze. Nawet Pani Burmistrzowa rzuciła swoim kapeluszem ale tak niezręcznie, że wylądował na głowie jej męża. Wiosenka, Pani Matka, Króliczek i tygrysy obstąpili dziewczynki, całowali i ściskali. *Simba* powiedział: – pierwszy raz w życiu miałem pietra. Położyliśmy się pod liną byście w razie czego miękko upadły.

Nie sposób opowiedzieć o wszystkich wspaniałych występach specjalnie przygotowanych na Świąteczną Premierę. Napisać należałoby grubą książkę, ale nie jest to moim zamiarem.

I tak myślę, że się zagalopowałem. Jednak nie mogę odmówić sobie przyjemności, i nie wspomnieć o pokazie wspaniałych Dziewczyn z Dalekiej Północy – Hani i Oliwki.

Już wywołały wielki aplauz, gdy wbiegły na arenę w fantastycznych strojach niebiesko-żółtych, a potem robiąc wiele salt do przodu, to do tyłu, chodząc na rękach, wyczyniając nieprawdopodobne łamańce na zwisającej z sufitu linie. Ale gdzie ta foka, miała być przecież tresura foki?

Aż tu nagle wślizgnęła się na arenę Foka Balbina, z Króliczkiem Mleczno Kawowym stojącym na jej głowie. Wywołało to huragany śmiechu i braw. Podrzuciła Króliczka do góry i nosem zaczęła go obracać niczym piłkę. A potem skakała, niezbyt wysoko, co się samo przez się rozumie, przez obręcz, grała w siatkówkę z Dziewczynami, goniła Króliczka, zatrzymała się przy Panu Burmistrzu i pocałowała go w nos. Publika trzęsła się ze śmiechu. A Pani Burmistrzowa dziękowała sobie w duchu, że tym razem jej kapelusz nie był przedmiotem zainteresowania.

W pewnym momencie wniesiono na arenę wielką drewnianą balię do prania bielizny pełną kulek śniegowych! I ku zaskoczeniu wszystkich, Foka Balbina zaczęła ciskać nimi w dzieciarnię. Kulki były niewielkie i prawie z suchego śniegu, więc nie mogły wyrządzić nikomu krzywdy. Oczywiście jak to zwykle bywa, młodzież nie pozostała obojętna i odrzucała kuli na arenę.

Bitwa nie trwała długo, bo w ciepłe śnieg bardzo szybko stopniał.

Wielka Świąteczna Światowa Premiera zakończyła się nieprawdopodobnym sukcesem. Jeszcze wiele dni w Dużym Mieście opowiadano sobie o tym wspaniałym widowisku.

Publiczność opuściła teren cyrku, zamknięto bramę, na zewnątrz wygaszono oświetlenie. Ale w namiocie dalej panował ożywiony ruch. Zbijano długie stoły, nakrywano białymi obrusami, stawiano wcześniej przygotowane specjały i dania świąteczne. A zastawa stołowa, to znaczy talerze i kubki, była fajansowa! W owym czasie nie znano jeszcze plastikowych odpowiedników, które teraz opanowały nasz świat i totalnie go zaśmieciły. Nawet najdroższy kawior i trufle jedzone na plastiku, przypominają w smaku starą ścierkę, nie mówiąc o pitym w kubkach szampanie!

Gdy już artyści siedzieli przy stole, Dyrektor Cyrku, który tym razem swoje najdłuższe wasy na świecie, splótł w gruby warkocz, wstał z miejsca:

-*Madam et Mesie...* ach przepraszam. Przyjaciele życzę wam Wesołych Świąt.

-I my także - odpowiedzieli cyrkowcy.

-Chciałbym wam serdecznie podziękować za przepiękne widowisko, jakiego jak długo żyję, nie oglądałem.

Byliście wspaniali. Na specjalne słowa uznania zasługują nasze bliźniaczki Ula i Ala. Zdały egzamin na celująco.

Poddaję pod głosowanie: czy Alicja i Urszula mogą zostać przyjęte do naszego Bractwa Artystów Cyrkowych?

-Tak, tak, brawo, na pewno, niech nam żyją sto lat – wołano ze wszystkich miejsc.

-Alicjo i Urszulo jutro wypiszę wam Dyplomy Bractwa Artystów Cyrkowych. A teraz życzę wszystkim smacznego, należy się nam ta wieczerza!

Gdy ucztowano w najlepsze i zaspokojono pierwszy głód, z miejsca wstał miły, przystojny i młody Prestidigitator, siedzący obok Wiosenki, i poprosił o chwilę ciszy.

-Kochani, za zgodą Pani Matki ogłaszam nasze, czyli Wiosenki i moje zaręczyny!

Żadne pióro pisarza nie opisze co się działo w tej chwili. To tak, jakby ktoś cisnął na stół petardę i wystrzelił setki ogni sztucznych. Naprawdę, nie można spokojnie towarzyszyć cyrkowcom przy posiłku, a ja myślałem, że już nie będzie więcej żadnych sensacji. Ale jak to bywa w życiu, muszą być niespodzianki, bo byłoby nudno.

Powinszowań, gratulacji, uścisków, ucałowań było co niemiara.

Gdy opadły emocje, nasz miły, przystojny i młody prestidigitator położył cylinder na stole i zwrócił się do Króliczka Mleczno Kawowego:

-Drogi przyjacielu, bądź tak uprzejmy, wskocz do środka i poszukaj niewielkiego pudełeczka.

Króliczek nie dał się dwa razy prosić i już go nie było. Trwało to dłużej niż oczekiwano ale w końcu wyskoczył z cylindra, w którym czuł się jak u siebie w domu i pokazał wszystkim małą szkatułeczkę. Czarodziej wyjął z niej zaręczynowy złoty pierścionek z szlachetnym kamieniem i włożył go na palec Wiosenki.

Uwierzcie mi proszę, że nie jestem już w stanie napisać w spokoju, choćby jednego słowa. Śpiewano kolędy. Orkiestra grała, prestidigitator wirował w walcu z Wiosenką pośród rozbawionej i roztańczonej braci cyrkowej.

(kolęda niemiecka)

„Cicha noc, święta noc!
Pokój niesie ludziom wszem,
a u źłóbka Matka Święta
czuwa sama uśmiechnięta
nad Dzieciątka snem.”

Choć przyszedliśmy z wielu stron,
Inne mowy, inne pieśni.
Tutaj znaleźliśmy dom,
I Rodziną tu jesteśmy.

W Święty wieczór, Bożą noc,
Choć i różne są wierzenia,
Czas ten ma swój czar i moc,
Umysł, serce nasze zmienia.
Wszyscy tutaj się kochamy
My cyrkowcy i zwierzęta
Razem z nimi rozmawiamy
Tak na co dzień, nie od święta.

(kolęda polska)

„W Dzień Bożego Narodzenia
radość wszelkiego stworzenia:
ptaszki w górę, podlatują
Jezusowi wyśpiewują,
wyśpiewują.”

Dzisiaj gwarnie ucztuujemy,
I kolędy swe śpiewamy.
Chociaż Gwiazdkę świętujemy
Także inną radość mamy.

To Czarodziej i Wiosenka
Serca połączyli swoje.
Miłość starczy im na wieczność,
Na dni piękne i na znoje.

Wznieśmy nasze więc puchary
I wypijmy za ich zdrowie,
Niech miłości trwają czary
I sny mają kolorowe.

(kolęda polska)

„Lulajże, Jezuniu, moja perełko
lulaj, ulubione moje pieścidełko.
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,
a Ty Go Matulu, w płaczu utulaj.

Alicja i Urszula, jak zresztą większość młodzieży, potwornie zmęczone ale szczęśliwe, udały się do wozu, by nareszcie się wyspać. Gdy już leżały w łóżkach a Alicja przykręcała knot w lampie naftowej, wszedł Króliczek Mleczno-Kawowy.

-Moje kochane przyjaciółki jestem z was dumny. Jestem dumny, że jesteście cyrkowymi artystkami, ale muszę wam coś powiedzieć, co mi z trudem przechodzi przez gardło.

To ja jestem Króliczkiem Pure Wool. To ja was tutaj przyprowadziłem, do mojego prawdziwego, przeszłego świata. Choć was bardzo kocham, pozostanę z Wiosenką, a wy wróćcie tam, skąd was zabrałem, tak wam to obiecałem. Teraz odzyskałyście pamięć i wiecie kim jesteście, kim są wasi rodzice i dziadkowie.

Kocham was ale tutaj jest moje miejsce. Daję wam na pamiątkę czerwone czapeczki mikołajkowe. Spotykać się będziemy zawsze w naszych wspomnieniach, których nam nikt nie odbierze, a może w tej bajce, która przechowywana będzie z pokolenia na pokolenie. Ucałujmy się i obejmijmy.

Nie płaczcie, bo i ja nie mogę się powstrzymać.

Alicjo złap mnie za lewą łapkę, a ty Urszulko za prawą, o tak, dobrze.....

Część III i ostatnia, zwana zakończeniem.

Dziadek budzi się. Jest jeszcze szaro. Która to godzina? Nie ma pod ręką okularów i nie widzi dobrze wskazówek budzika. Babcia śpi smacznie. Na pewno jeszcze wcześniej – myśli i już zamierza położyć głowę na poduszce, gdy słyszy przyciszone głosy wnuczek. O, obudziły się, zaglądnę do nich. Ostrożnie otwiera drzwi. Ala i Ula siedzą na łóżku, kiwają do niego i szeptem mówią:

-Szybko, chodź do nas. Musimy coś ci powiedzieć.

Dziadek przymyka drzwi i zauważa, że świeci się komputer.

-Och, przepraszam was moje małe. Zapomniałem wyłączyć laptopa. Na pewno przeszkadzał wam w śnie.

-Nie, nie dziadku, to Króliczek go zapalił – mówią przejęte.

-Dzieci, co wy za bzdury gadacie. Jaki króliczek?

-No ten co wisiał na lampie – nie pamiętasz?

-Jak to wisiał i pamiętasz? Zaraz sprawdzę. Faktycznie nie ma go. Coście moje panny z nim zrobiły? Wydaje mi się, że chcecie mnie zrobić w konia. No, przyznajcie się. Przecież dzisiaj nie jest prima aprilis, kochanieńkie.

-Dziadku popatrz. A te czerwone czapeczki mikołajkowe, to skąd?

-Faktycznie nie wiem lub nie pamiętam. A może uknułyście razem z babcią jakiś spisek? Zaraz ją o to spytam, choć jeszcze chrapie. No dobra, poddam się. Najpierw wyłączę komputer i postaram się spokojnie was wysłuchać, ale gdy mnie nabieracie, to obrażę się na was na całe życie.

-Zamieniam się cały w słuch. No to zaczynajcie.

-Dziadku, śniłyśmy ten sam sen, czy jest to możliwe?

-Nie znam się na tym specjalnie, a szczególnie nie wiem jak to jest u bliźniaków. Wedle mojej wiedzy jest to nie możliwe. Ale powiadam, z dwojaczkami nie mam żadnego doświadczenia. Co dalej?

-No to posłuchaj i nie przerywaj, bo i my jesteśmy całe rozdygotane tym wspólnym snem. Ale gdzie jest króliczek? Skąd są te czapeczki?

..... Pewnego zimowego piątku, wieczorem, po kąpieli i kolacji, leżeliśmy we wspólnym łóżku u dziadków. Po różnych „wyglupkach” z Babcią i Dziadkiem zasnęliśmy.

Nie wiemy kiedy poczułyśmy, że ktoś delikatnie dotyka naszych ramion i mówi :

- Obudźcie się. Urszulo i Alicjo obudźcie się.....

KONIEC WIEŃCZY DZIEŁO